



BRONISŁAW PIĘSUDSKI.

Szamanizm u tubylców na Sachalinie.

Każdy z Polaków zna dobrze śliczny poemat fantastyczny, któremu nasz wielki wieszcz dał tytuł: „Anhelli“, każdy był zachwycony tą tajemniczą figurą Szamana, co to był królem, kapłanem i czarownikiem swego plemienia i wyniosłe, dumnie mówił do zgrai wątpiących w niego ludzi: „Jam jest Mojżesz między Sybirskim ludem, a cudy czyniłem straszniejsze, niż tamten przed wiekami... wiele bowiem we mnie jest Boga“?...

Całe legiony wygnańców polskich, co za miłość swą dla Ojczyzny i swobody zwiedzali dzikie, śniegiem przez pół roku pokryte przestrzenie Syberyi, stykali się i obcowali bezpośrednio z tymi kapłanami. A oni swem wieszczem słowem starali się rozwiać zadumę z czoła białoliczych obcokrajowców, zwróconych myślą wciąż ku stronom rodzinnym, wróżyli bezdomnym i zawsze tęskniącym tułaczom, iż wędrówka ich na ziemi obcej wkrótce się skończy, że po ciężkich przejściach nadejdzie chwila jaśniejsza w ich życiu, zaświta miłość, spadnie i na nich kawałek szczęścia ziemskiego. Nieraz zaś, zapytani o los kraju ujarzmionego, chcącego jednak być niezależnym, jak inne, szczęśliwsze narody, przepowiadali szamani czas wymiaru sprawiedliwości, chwilę, gdy dla skrzywdzonych i rozpaczających zaświta radość i wolność upragniona. Słyszając to, rozumni, ze światłym, krytycznym umysłem ludzie, wierząc dobrze, iż mają do czynienia ze zwykłym znachorem, może nawet oszustem, podawali się urokowi tych wróżb. Oddalały one bowiem od

nich chociażby chwilowo tę straszną, czarną towarzyszkę wygnańców, melancholię, która rzadko szła z mocy i nie skrzydeł, ale kamienie dodawała sercom ich, wyrwywającym się od ponurej chłodem i pustką zięjącej krainy.

Chciałbym poznać polskich czytelników z szamanami i kultem szamańskim trzech szczepów tubylczych: Ajnów, Gilaków i Oroków zaludniających wyspę Sachalin, na której spędziłem 15 lat mego życia.

Zacznę od Ajnów, tego plemienia zagadkowego, które na mocy ostatnich badań antropologów zostało zaliczone razem z Weddami z wyspy Cejlonu do grupy najstarszych poprzedników naszej białoskórnej (zwanej też Aryjską lub Indo-germańską) rasy.

Szamanów swoich nazywają Ajnowie „tusu-kuru“ (szamaniący człowiek). Tę samą nazwę dają oni i kapłanom chrześcijańskim. Szamanizm u Ajnów jest rozwinięty daleko słabiej, niż u dwóch innych ludów pierwotnych, zaludniających Sachalin, Oroków i Gilaków, a jeszcze mniej niż u plemion, mieszkających wzdłuż rzeki Amuru i dalej na zachód na lądzie azjatyckim.

U Ajnów kult przodków stanowi znaczną część wierzeń religijnych. Zmarli ojcowie, matki, dziadowie i babki roztaczają swe skrzydła opiekuńcze nad potomkami, mogą jednak także pozbawić ich swej łaski i sprawić tem niezliczone przykrości i nieszczęścia. Stąd więc wynika poczucie obowiązku dbania o przychylność cieniów, spoczywających już w mogiłach krewnych. Najlepszymi zaś pośrednikami między nimi i żyjącymi ich potomkami są ludzie starzy, którzy już kończą swój żywot doczesny i jakby jedną nogą weszli i do świata niewidzialnego, zamieszkałego przez swych poprzedników. Powaga i wpływ starców u Ajnów są potężne. Oni wnoszą modły, do bogów, składają im ofiary i kierują całym życiem plemienia. Stąd też pochodzi, że szamani u Ajnów nie mają tego znaczenia, co u innych ludów, wśród których jednostki, spełniające obrządku religijne, tworzą stopniowo specjalne kasty kapłanów, dążących do zapanowania nad wszystkimi objawami życia społecznego.

Szamanizm u Ajnów nie stoi na tym stopniu rozwoju, by ceremoniału tego kultu, doskonaląc się, stały się całą nauką, którą możnaby osiąść systematycznym uczeniem się. Urząd szamana nie jest też dziedzicznym. Szamanem staje się człowiek

pomimo swej woli i czasem zupełnie tego sobie nie życząc. Zwykle w młodości przyszły szaman uczuwa jakieś nieokreślone dążenia do samotności. Człowieka, który często wychodzi z domu i chodzi zamyślony wzdłuż brzegu morskiego „Upareciu-Ajnu“, posądzają, że staje się narzędziem wstępujących w niego szamanych duchów, nazywanych „kosimpu“. Taką jednostkę krewni starają się śledzić, lękając się, by nie stało się z nią coś złego, bo często podobnego rodzaju przechadzki kończą się jakimś wypadkiem, utratą świadomości i zniknięciem w lesie lub wpadnięciem do wody. Pewien stary szaman opowiadał mi, że raz jednego stracił przytomność i czuł, że unosi się jak ptak pod obłoki, ciągle bał się, że upadnie i zabije się, lecz szczęśliwie ocknął się na piasku u brzegu morza. Rodzice, którzy ze strachu poszukiwali go wszędzie, znaleźli go stąpającego po kolana w wodzie morskiej zatoki. Zrozumiano, że to „kosimpu“ unosiły go, pokazując różne drogi, któremi dusza jego potem wędrowała. Zaraz przygotowano przyrzady obrzędów szamańskich, podano mu je, a on zaczął bić w bęben, skakać i śpiewać, bo „kosimpu“ weszły odrazu do nóg, do rąk i do całego ciała swego wybrańca.

Drugi szaman objaśnił mi początek swego powołania w następujący sposób: Miał on wówczas lat 30 i poszedł raz pewnego na zwykłe polowanie jesienne na sobola. Zdawało mu się w lesie, że wszystkie drzewa otaczające silnie się pochylają i wśród nich ujrzał osadę ludzką, a gdy się zbliżyć chciał do niej, widzenie zniknęło. Znowu potem ujrzał w dali dwóch bogato ubranych Ajnów i posunął się ku nim, ale oni również zaraz znikli mu z oczu. Opowiedział po powrocie do domu o owych niezwykłych spotkaniach krewnym i ci zabronili mu chodzić na polowanie. W rok potem siedział spokojnie na narze, gdy nagle weszła w niego jakaś niepojęta siła, a on zaczął krzyczeć tak, jak to robią szamani, wyskoczył z jurty i rzucił się do morza. Wyciągnięto go, dano mu do rąk bęben — i od-tąd już stał się szamanem.

Żadnego z obu wzmiankowanych szamanów, jak zresztą i reszty (było ich w chwili mej obecności wśród Ajnów na Sachalinie ośmiu na 1360 ogólnej liczby ludności); nie można posądzać o jakieś choroby fizyczne, nie wpadają w stan epilepsji lub konwulsji, jak to zauważono co do wielu szamanów syberyjskich plemion. Jednakże nerwowość, a czasem i ponu-

rość nawet uwidacznia się na obliczach czarowników ajnoskich, a o ich skłonności do hallucynacji sądzić można z przytoczonych ich wspomnień własnych.

Trudno się przekonać, czy są to prości oszuści, chcący wyzyskać przesady otaczającej ich masy, czy też ludzie wierzący święcie w swoją nadprzyrodzoną siłę. Prędzej przypuścić trzeba jednak to ostatnie, ponieważ zwykły eksploatator nigdy nie jest zdolny wpaść w tak silną ekstazę, któraby była dostateczną do opanowania duszami słuchaczy, chociażby prostaczków. Nikt z Ajnów nie wątpi w szczerść swych kapłanów i tylko rozmaicie oceniają ich zdolności. Jednych uznają za potężnych, wszechwładnych, drugich za niedołącznych i słabych.

Właściwościami ludzi, z których rekrutują się szamani, są: wrażliwość, dochodząca do nerwowych afektacji, egzaltacja, zdolności aktorskie, zmysł spostrzegawczy i silna wyobraźnia. Cechy takie przechodzą często dziedzicznie i dlatego też Ajnowie wierzą, że zdolności swe szamani otrzymują po ojcach lub dziadkach. Są też niby specjalne miejscowości, wydające czarowników i takie, w których ich nigdy nie było. Do ostatnich należy południe Sachalinu, a do bogatych w jednostki prorocze zaliczają północ. Wyjątek tam stanowi duża, stara wieś Tarajka, w której ongi, podczas wojny domowej zabito szamana. Oburzone jego duchy pomocnicze postanowiły ukarać wieś tem, że nie schodzą do jej mieszkańców.

Najwięcej zwykle bywało szamanów we wsi Ussuro na zachodnim brzegu i dalej na północ aż do granicy z Gilakami, t. j. koło 50° północnej szerokości. Tutaj właśnie najczęstsze były stosunki z przyjezdnymi z lądu Olczami i Gilakami, którzy zjeżdżali dla zakupna różnych futer i dla wymiany ich na przywożone towary mandżurskie. A czasem zostawali ci przyjezdni wśród Ajnów na rok lub na kilka lat, zajmując się sami polowaniem i śledząc za swymi dłużnikami. Ci amurscy mieszkańcy przywozili z towarami i pewne nowe pojęcia i nieznanne ceremoniały. Szamańskie zaś seansy najczęściej imponowały Ajnosom. Ja osobiście jestem przekonany, że szamanizm przeniknął właśnie do nich tą drogą z Amura i wypierał uprzednio praktykowane czary i sposoby walki ze złymi duchami. Upewniłem się w tem przypuszczeniu, że gdy mi potwierdzili Ajnowie z wyspy Hokkajdo, że i na tej wyspie szamani tym częściej się spotykają, im bliżej ku północy, bardzo zaś dużo by-

wało ich podobno we wsi Soi, najwięcej na północ posuniętym punkcie, który kiedyś służył jarmarkiem dla Ajnów japońskich i sachalińskich, przejeżdżających przez cieśninę Zaperuza aż do Soi na wątych łódeczkach po ryż i rozmaite wyroby.

Szamanami bywają i mężczyźni i kobiety. Między ośmiu znanymi mi szamanami były dwie kobiety, lecz obie uchodziły za bardzo nieudolne i nie wzbudzały tego zaufania, co mężczyźni. Niektórzy odzywali się o nich pobłaźliwie, że pod wpływem czartów umieją tańczyć i bić w bęben, lecz czegokolwiek wyprosić u bogów, lub dowiedzieć się u nich nie potrafią. W północnych wsiach wschodniego brzegu pokazywano mi cztery kobiety, które bardzo często, siedząc w domu, rozpoczynały krzyki, naśladujące szamanów. Pewien chłopczyk wiedząc, że mi bardzo się chce usłyszeć ich śpiew, radził mi przynieść kiedykolwiek do jurty jednej z tych Ajnek jodlinek i rzucić je do ognia. Dym od palących się jodełek odurzy kobietę i ona niby będzie miała nieprzewyciężony pociąg do wrzasków szamańskich. Jednak w podaniach Ajnowskich nieraz płęć nadobna jest silniejszą w czarach, niż męska. Tak np. w podaniu o porwanin przez lisa duszy pięknej kobiety, żony bogacza, ten zwraca się do szamanów, by mu objaśnili, gdzie ma poszukiwać swej żony. Trzej mężczyźni nie mogli odkryć miejsca jej pobytu, a jedna najmłodsza z przywołanych trzech niewiast-szamanek odnajduje lisa i skradzioną przez niego kobietę. Podanie o wyspie Fokowej (leżącej w zatoce Cierpliwości) głosi, że została stworzoną czarodziejskimi nawoływaniami córki Ajnoski i boga morza. Mamy w obu tych wypadkach jeden z dowodów istnienia w niedawnych jeszcze czasach matryarchatu, ustroju z przeważnym wpływem w rodzinie i rodzie pierwotnym kobiety-matki; ślady jego występują u Ajnów i teraz dość silnie. Jednocześnie ze stopniowem upośledzeniem kobiety szło teraz i zanikanie w niej siły wewnętrznej, potrzebnej czarownikowi, który musi imponować przeciętnym ludziom i suggestyonować swoje otoczenie.

A rzucanie i odżegnywanie czarów daje szamanom silny wpływ i przewagę nad tłumem. Zapewne też ludzie bogaci chcieli zawładnąć i tym atutem, który im dodawał władzy nad ludźmi i bez tego od nich zależnymi. Przynajmniej Ajnowie opowiadają, że wprzódby czarami zajmowali się jedynie tak zwani „niśpa“, t. j. ludzie z większym dobrobytem, dziedziczni

naczelnicy wsi i rodów. Zachcianki te jednak musiały ustąpić sile przyrodzonego talentu i teraz zajęcie szamana zupełnie nie jest zależnem od jego społecznego stanowiska.

Znacznie mniejszy zakres działalności szamanów ajnowskich w porównaniu z takim n. p. szczepem, jak Goldowie, u których szamani uczestniczą przy pogrzebach i stypach, sprawia to, że kapłani Ajnów nie odrywają się zupełnie od zwykłego trybu życia i nie oddają się wyłącznie tylko odprawianiu misteryi. Prowadzą oni swoje własne lub wspólne z krewnymi gospodarstwo, jak i reszta ich rodaków. Jednak myśliwstwem zajmują się bardzo mało, bo szamanowi niebezpiecznie odejść zbyt daleko od domu, gdzie nie może wypełnić żądania swych duchów, które nieraz uparcie i gwałtownie wymagają pracy, t. j. uczestniczenia w szamańskiej ceremonii.

Szaman z szamanką nigdy niby nie stanowią małżeńskiej pary, przypuszczam, że objaśnienia tego trzeba szukać w instynktowym dopasowywaniu się natury nerwowej, wrażliwej ze spokojną i równą. Inaczej pożycie małżeńskie byłoby zbyt ciężkiem lub wprost niemożliwem. Kobiety w życiu szamanów odgrywają poważną rolę i sędzę, że trzeba ich zaliczyć do natur zmysłowych i namiętnych. N. p. jeden słynny szaman ma dwie żony, z nich jedna ma o połowę tyle lat, co on; drugi jest żonaty też z młodziutką 20 lat liczącą kobietą, będąc sam w wieku podeszłym (62 lata). Wreszcie o trzecim szamanie opowiadano mi, że ożenił się ze swą cioteczną rodzoną siostrą pomimo bardzo silnego sprzeciwiania się i odradzania krewnych, którzy uważali ten stosunek za grzeszny, kazirodczy. Po śmierci swej żony, szaman bardzo prędko ożenił się powtórnie.

Za swą praktykę szaman powinien według pojęć Ajnów, brać zapłatę, nawet od swych najbliższych krewnych. W przeciwnym bowiem razie duchy pomocnicze odmówią mu swej pomocy. Płaca nie jest wielką. Nigdy nie wyznacza jej sam szaman, byłoby to też przekroczeniem nie do darowania; interesowani sami określają wielkość i jakość wynagrodzenia, stosownie do swej wdzięczności i majątności. Najwięcej pożądanymi przez szamanów podarkami są przedmioty metalowe i skórzane, jak n. p. siekiera, kruczki i krążki do rękojeści miecza japońskiego, rzemienie i t. p. Za leczenie otrzymuje zwykle szaman prócz innych podarków także psa. Wprowadzają go do jurty podczas misteryi, by dobre duchy widziały go

i okazały więcej staranności w odpędzaniu choroby. Psa takiego szaman długo nie może używać, musi go wkrótce zabić, przynosząc w ofierze tym duchom.

Nie było przykładu, by szaman wzbogacił się znoszonymi mu datkami. Najślawniejszy obecny szaman, staruszek już 57-letni, ma więcej niż nędzny domek, kilka psów i jest biedniejszy od przeciętnego swego rodaka. A najstarszy z żyjących szamanów, mający więcej jak 50 lat praktyki, nie ma nawet swej własnej jurty, ani rodziny i mieszka po kolei u kilku swych ciotecznych braci.

Szamani Ajnów nie składają tej przysięgi, którą się zobowiązują szamani jakucy, że „będą opiekunami dla nieszczęśliwych, ojcami dla biednych, matką dla sierot“, ani też takiej, którą składa szaman u Buriatów, iż „zawołany do bogatego i biednego jednocześnie, pójdzie wprzód do biedniejszego“, i że nigdy nie będzie wymagał więcej za swą pracę nad to, co mu dadzą. Lecz ciągła troska o zmniejszenie cierpień ludzkich rozwija w szamanie i u Ajnów pewien szerszy zakres myślenia i więcej altruistycznych uczuć. Z szamanem jest zawsze przyjemnie rozmawiać, jako z człowiekiem, którego fantazyja unosi częściej i dalej poza granice ciasnego codziennego życia. Czuć w nim też mało znane na niskim szczeblu rozwoju ludzkiego współczucie nie dla swoich jedynie, lecz i dla cudzych, byle cierpiących, zasmuconych, skrzywdzonych przez ślepy, okrutny los. Wszelkie kwestye związane z życiem pozagrobowym, z istotami nadprzyrodzonymi są zawsze lepiej znane szamanowi niż przeciętnemu Ajnowi. Nieraz zdarzało mi się słyszeć przy pewnych tyczących się tej kategorii zjawisk wyjaśnieniach, że detaliczniej i lepiej będę mógł dowiedzieć u szamanów. Co prawda to nie zawsze są oni skłonni do uzewnętrzniania się i są jeszcze więcej przesądni przy rozmowach o nadprzyrodzonych siłach świata. — To czarownik ma jakieś złe przeczucie i lęka się cokolwiek bądź powiedzieć zbyt celnego, by nic sobie nie zaszkodzić, to wniósł modły o nadesłanie pogody i nim ona nie nastąpi musi zachowywać spokój i wstrzeźliwość w rozmowach, to duch jeden odleciał daleko i tylko po jego powrocie szaman zgodzi się opowiadać cokolwiek bądź o jego właściwościach i t. p.

Szamani na ogół są w stosunkach swych do ludzi i swoich i obcych znacznie ostrożniejsi, powściągliwsi, trzymają się

na uboczu i nie łatwo się zaprzyjaźniają. Z wielkim trudem udało mi się uprosić jednego szamana, którego poznałem dobrze w ciągu dwóch lat, by pozwolił mi się odfotografować. Dowodził mi wciąż, że może stracić swą siłę, porzucą go duchy za podobne z jego strony zuchwalstwo. To odsuwanie się od ludzi i chęć unikania, pospolitowania się można objaśnić potrzebą roztaczania wpływu na otoczenie i również bezwiedną obawę o jego utratę.

Ceremonie szamańskie nie odbywają się zbyt często, Ajnowie na równi ze wszystkimi ludami pierwotnej kultury, nie są jeszcze zdolni do wypełniania jakichkolwiek obrządków, z przyzwyczajenia, dla zadośćuczynienia formalności. Prośby do bogów zawsze są jeszcze szczerze, wywołane jakąkolwiek potrzebą lub wypadkiem, jakąś emocją uczuciową. Szaman nigdy się sam nie zaprasza, on czeka, by go wezwano; czasem zaś chce, by go proszono kilkakrotnie, bo pragnie uczuć, że mu ufają, że go sobie bardzo życzą.

Choroby według wierzenia Ajnów dzielą się na dwie kategorie: 1) zwykłe niedomagania, lub poważniejsze zaburzenia organizmu lecz z jasno określoną przyczyną n. p. połamanie kości, rana, suchoty, choroby oczu i t. p. Te choroby i niezdrówia są leczone przez staruchy i w ogóle przez otoczenie różnymi trawami, okładami i t. p. Do kategorii drugiej zaliczają choroby niezrozumiałe, przeważnie organów wewnętrznych i takie, które są połączone z gorączką, nieraz z dłuższą lub krótszą utratą przytomności. Przyczynę tych właśnie chorób Ajnowie widzą w owładnięciu chorego przez złego ducha zwanego w takich wypadkach „kunnesam“ i wypędzić go z ciała chorego i tem go wyleczyć są w stanie tylko szamani.

Niegdyś pomagały przy ciężkich porodach położnicom kobiety-szamaniki. Teraz ten zwyczaj się wyprowadził. Przypuszczam, że i w tem znać wpływ sąsiadów północnych, u których kobieta na czas porodu bywa usuwana z jurt do specjalnie urządzonych czasowych szałasów i jest istotą nieczystą. — Od wielu Ajnów słyszałem też, iż w razie niepłodności do szamana zwracać się nie można, ponieważ to jest za brudna dla niego sprawa i duchy jego mogą się obrazić i zaprzestać swej dalszej pomocy. Taki pogląd też wypada uważać za pożyczony, bo inaczej on zupełnie się nie da powiązać z wręcz innymi zapatrywaniami Ajnów na kobietę, jej czynności rozrodcze

i nawet na zwykłe reguły, w których oni nic brudnego nie znajdują. Owszem zauważona kropla krwi reguła może przynieść szczęście mężczyźnie, jeżeli on umoczy w niej palec i rozetrze sobie nią piersi.

Nie zawsze i szaman uczuwa się zdolnym pozbawić trapiącego chorego człowieka „kunnesam“. O jednym chronicznie chorującym Ajnosie wypowiedział mi swe zdanie szaman, mój przyjaciel, że nie może mu wyjąć gnieźdzącego się w nim złego ducha, bo by w rezultacie było mu jeszcze gorzej.

Nieraz się zdarza, że w razie jakiejś choroby krewni sprowadzają szamana nie bliżej mieszkającego, lecz z dalszej miejscowości, mając do niego większe zaufanie, lub bojąc się bliższego dlatego, że czuje do nich urazę osobistą. Obcowanie szamana z niewidzialnymi duchami, odpędzanie demonów szkodliwych naprowadza masę na myśl, że czary można także przywoływać, rzucić na osobę, do której szaman czuje niechęć. Strach przed jego zemstą sprawia, iż z każdym szamanem mają się zawsze na baczności, starają się go nie zdrasnąć, unikają z nim kłótni i nieporozumień.

Ajnowie wierzą, że ich szamani są łagodniejsi w porównaniu z czarownikami obok mieszkających Oroków, Gilaków i Mangunów. Lecz są już głosy, rozpowszechniające pogląd o złośliwości i krwiożerczości i na tych Ajnowskich czarodziejów, którzy pochodzą z północy, a więc z kresów, gdzie styczność i wzajemne oddziaływanie sąsiadujących plemion jest dość znaczne. Być może, że wkrótce wśród zmieniających powoli swą kulturę Ajnow zaczęły się oskarżenia czarowników za przyjaźń z czartami i kary za korzystanie z ich piekielnej siły na szkodę ludzi. Powtórzy się więc to, co przodujące w rozwoju duchowym narody już przeżyły.

I teraz, odbywając podróż w miejsca mało znane, a więc prawdopodobnie na teren sąsiadów, wożą z sobą Ajnowie specjalne leki, mające ustrzedz ich od czarów szamańskich. Do najskuteczniejszych należy mózg małego dziecięcia. Skoro tylko podróżujący uczuje się niezadowolonym, spiesznie upuszcza sobie kilka kropli krwi, dodaje je ją do mózgu dziecięcia i stawia naczynie z tak przygotowanym lekarstwem koło siebie na noc. Ku rankowi znika zwykle ono zupełnie, zjada je bowiem krążący duch szamana. Podróżny powraca do zdrowia, lecz potem zawsze się podobno dowiaduje, że jednocześnie zmarł jakiś

szaman, bo zjadłszy krew w połączeniu z ptasim mózgiem, otruł się tą specjalną dla szamanów trucizną.

W roku 1905 wyspę Sachalin nawiedziła influenza i wielu Ajnów pokryła mogiła. Z powodu tej epidemii powstała taka legenda: Kilka miesięcy temu umarł szaman, z pochodzenia Mangun z nad Amuru, osiadły jednak wśród Ajnów od kilkunastu lat i uprawiający tutaj swój zawód z wielkim powodzeniem. Przed śmiercią miał on się przyznać, że duch jego, włączając się nocami i szukając żeru, zabił w kraju rodzinnym człowieka, lecz krewni zabitego postrzelili go z zasadzki. Odtąd szaman miał w boku ranę, która nie goiła się i była przyczyną jego zgonu. Duch jego był zawsze na straży i odpędzał wszystkie wrogie najścia innych, szamańskich duchów na ludną wieś, która go, cudzoziemca, przygarnęła i żyła z nim po przyjacielisku. Lecz po śmierci jego miały spaść na nich nieszczęścia, przed którymi ich ostrzegał.

Każdy z szamanów, jak już wspominałem, ma swe duchy, które mu pomagają i specjalnych bogów, do których się zwraca z prośbą. Szukają zwykle pomocy u księżyca, słońca, obłoków, ognia, lub wysokich szczytów górskich, a posłańcami ich są bezcielesne duchy, czasem zaś zwierzęta, n. p. lis, wilk, wrona i t. p. Śpiewając podczas obrzędu czarodziejskiego, szaman bardzo często stara się rozmaitemi modulacjami głosu naśladować dźwięki wydawane przez zwierzęta, które mu służą.

Przytoczę opowiadania kilku szamanów o ich duchach i bogach nimi się opiekujących:

1. Szaman Ciworokaj 40 lat, był pod wielkim wpływem szamanów Orokskich i Gilackich, bo pochodzi z miejscowości, gdzie wszystkie trzy tubylcze sachalińskie plemiona żyją blisko jedno od drugiego. Najwięcej mu pomagającą istotą jest bóg księżyca, czyli ten człowiek, który na nim się znajduje. Następnie pomaga mu bardzo bogini ognia. Zatem idzie jeszcze pomagający mu bóg gór, schodzący na dół w postaci niedźwiedzia. Ducha, którego może on posyłać tu i ówdzie, jest krukiem (aciaure). Posłem między nim a księżycem i niedźwiedziem jest wilk. Do bogini ognia zwraca się sam bezpośrednio. Ona mu też zaraz sama odpowiada. Chociaż ma on też i dziedzicznie mu przekazany kłębeczek skręconych wiórów (zwany „tousi“), lecz rzadko on mu pomaga.

2. Drugi szaman Niścirat był, o ile zauważyłem, mniej ze mną szczery i powiedział mi zaledwie, że od ojca swego w spadku otrzymał jako pomocnika „boga dziennego światła“. Szamanem wogóle zaś, według niego, opiekuje się „bóg znajdujący się między obłokami“. Od niego to właśnie idą zawsze wszystkie rady, które szaman potem wysłuchawszy, opowiada zebranyom podczas ceremonii szamańskiej ludziom. Chociaż i zdarza się czasem, że szaman ma jako pomocników zwierzęta, lecz są to według Niściraty wyjątki, zwykle zaś duchy szamańskie są istotami niecielesnymi. U tego jednego szamana oprócz ustanowionych rytuałem i niezbędnych narzędzi tego kultu widziałem wyjęte i zawieszane dwie stare japońskie szable, których on używa jako talismanu dla odpędzenia od siebie złych duchów.

Trzeci szaman, stary Kanterooskie, ma jako pomocnika lisa i podczas śpiewu wydaje dźwięki, które Ajanowie przypisują temu zwierzowi.

Czwarty, najsiarszy z szamanów obecnych i mieszkający daleko od terenu wspólnego z północnymi sąsiadami, Kochko, według zdania Ajnów zupełnie nie podległ wpływowi Gilaków i Oroków. Starzec prawie niedołączny razu jednego przed moim odjazdem z miejscowości, gdzie on mieszkał, zapytywał bogów o pogodę i dał mi odpowiedź, że 10—12 dni będzie ślicznie, spokojnie, a potem nastąpi silna zawierucha. Sprawdziło się z zupełną ścisłością. Po ukończonym seansie wyjaśnił mi na moją prośbę, że głównymi bogami pomagającymi mu są: bóg morza, bóg gór i bóg słońca. Duchy chodzące tu i ówdzie, jako posłowie do niego od bogów i przynoszące wskazówki od nich, są to trzy skręcone kłębki wiórów (tousi). Ma on jeszcze oprócz tego dużo różnych sług, którzy mu pomagają w śpiewie, wydając rozmaite właściwe im dźwięki. Takich sług ma on bardzo dużo. Ze zwierząt: zająca, psa, lisa, sobola, orła, wrony (dwóch gatunków), mewę; ze sprzętów: neckę, japońskie wiadro, kociół, moździerz i tłuczek (drewniane), hak do podwieszania kotła. Z roślin też kilka i orzechy cedrowe. Rzeczywiście opowiadali mi Ajnowie, że Kochko uprzednio był sławnym tak ze swej szamańskiej działalności jak również i ze śpiewu, podczas którego umiał wydawać najrozmaitsze dźwięki, widocznie naśladowujące wyliczone mi przez niego zwierzęta i przedmioty.

Jeszcze o jednym szamanie słyszałem od Ajnów, że ma ducha pomocniczego w postaci i wydaje dlatego podczas śpiewu

dźwięki tego ptaszka: „czak-czak“. Wszystkie duchy szamanów mieszkają stale na obłokach i podczas seansów zlatują do swych panów i po ukończeniu wspólnej pracy wracają napowrót w nadpowietrzne sfery.

Bywają wypadki, że duch porzuca swego pana i szaman nie jest zdolny wówczas do modłów-śpiewów i tańców. Tak w roku 1905 skarżył mi się szaman Ciworokaj, że jeden z jego duchów odszedł i nie wraca, co spowodowało na szamana chorobę i wielką słabość we wszystkich członkach. Rzeczywiście wyglądał on mizernie, oczy miał wpadłe. Dowiedziałem się od innych, że miał stale zwolnienie żołądka. Wreszcie przypadkowo przyjechał do tej samej wsi inny szaman z zachodniego brzegu po rybę. Uproszono go o odprawienie nabożeństwa szamańskiego, był na niem też obecnym i Ciworokaj i zaraz potem zrobiło mu się lepiej, bo widocznie, objaśnił mi, jego duch przywabiony śpiewem i biciem w bęben zbliża się i prawdopodobnie wróci. Ajnowie też nie mogą przypuścić, by szamani mogli zaniemódz tak samo jak zwykli ludzie. Każde niezdrowie ich przypisują jakiemuś przewinieniu ze strony czarownika i karze wymierzonej przez bogów czy szamańskich duchów.

Przyznał mi się jeden szaman (Ciworokaj), że duchy jego nieraz kłamią i prawdomownego ma tylko jednego, lecz żaden z mych znajomych szamanów nie potwierdził mi, że mają oni złych i dobrych duchów, lecz o tych właściwościach słyszałem od starych Ajnów. Jeżeli szaman ma złych duchów więcej i silniejszych od dobrych, to i sam prędko umrze i pomódz chorym może z trudnością. Gdy zaś dobrych duchów ma szaman więcej, to złe duchy ich się lękają i zła ludziom i szamanowi czynić nie mogą.

Szamanów chowają Ajnowie po ich śmierci nie na ogólnym cmentarzu, lecz trochę na uboczu. Do mogiły nie wkładają mu bębna, bo by tem pozbawiono potem krewnych zmarłego możliwości odziedziczenia jego talentu. Ale skórę z bębna ściągają i rzucają ją w lesie, a obok stawia się zawiórowaną pałkę, tak zwane u Ajnów „inau“. I dla użytku innego szamana zostaje stara obręcz, którą obciągają nową skórą.

Dla większej zaś pewności, by duchy jego pozostały w rodzinie, wkładają zmarłemu szamanowi w lewą rękę na czas

jakiś aż do chwili pogrzebu, skręcone w gałkę wióry wierzbowe „tousi“, które potem zakładają na czapkę, używaną przez szamana podczas tańca. Wywołuje to najczęściej prędkie ujawienie się szamana w tym samym domu, często w jego własnej rodzinie.

Przed zgonem niektórzy szamani upewniali żegnających się z nimi krewnych, że przy pierwszym wschodzie słońca lub księżycy wyjdą z mogiły i pójdą do nieba. Prosimi więc, by dobrze się przysłuchiwało, czy nie usłyszą ich bębnienia. Gdy było cicho, to oznaczało, że w życiu swem spełnili coś zdrozłego i za karę musieli iść do świata podziemnego, gdzie według pojęć Ajnów żyją wszyscy zmarli ludzie.

Niektórzy szamani Ajnów są także zręcznymi kuglarzami i zdobywają sobie szeroki rozgłos, zadziwiając i przerażając naiwne umysły prostaczków. Te sztuki kuglarskie odbywają się zawsze w nocy. Bo ciemność jest żywiołem najmilszym dla wszystkich duchów. Szamanowi związują nogi i ręce, bęben kładą od niego daleko i gaszą światło. Niebawem słyszą, jak podchodzi do domu z podwórza człowiek i słabo uderza w bęben. Jest to oznaką, że duch już się zjawił. Zaczyna on się ruszać po jurcie, podchodzi kolejno do każdego z zebranych i gdy dotknie którego z nich pałeczką, ten ma prawo zapytać o coś. Uderzenie po nodze lub podłodze z góry na dół oznacza odpowiedź potakującą, a przesuwanie pałeczki na prawo i na lewo jest odpowiedzią przeczącą. Gdy rozniecą ogień duch znika, a szaman leży skrepowany w tem samym miejscu, w którym go zostawiono. Innym razem rozwieszają w jurcie długi sznur, skręcony z łyka wierzby; przywiązują do niego małe dzwoneczki. I znowu, gdy obecni pogrążą się w ciemność, słyszą dźwięki bębna nad samym sznurem, który się rusza i powoduje brzęczenie dzwoneczków. Są to figle ducha, bo szaman leży wciąż związany tak, jak tego sobie życzyła publiczność. Szaman, mający takiego swawolnego ducha, umie wykrzesać ogień, stykając ze sobą dwa kawałki drzewa, chociaż wszyscy się wprzód przekonali, że oprócz tych kawałków nic w rękach nie miał. Że te sztuczki bywają rzeczywiście zręczne i ciekawe, dowodzi fakt, iż jeden z takich szamanów-kuglarzy dostał za nie od japońskich przemysłowców kilkaset rubli nagrody, więc zadziwił swą zręcznością nie tylko naiwnych rodaków, ale

i mniej łatwowiernych, kulturalnych Japończyków. Takich kuglarzy spotyka się coraz rzadziej i ja nie miałem sposobności oglądania ich sztuczek.

Natomiast kilka razy byłem świadkiem zwykłych ceremonii szamańskich i pozwolę sobie przytoczyć opis jednej z nich, którą udało mi się zanotować ze wszystkimi szczegółami.

(Dokończenie nastąpi)

